

# MAŁY ŚWIĄTEK

Rok 42.

Kraków, 1. czerwca 1930 r.

Nr. 10.

PISMO ILUSTROWANE DLA STARSZEJ DZİATWY.



*Mamy już po siedem latek,  
Czytujemy „Mały Świątek“.  
To jest Kryśia, to — Sabinka.  
Zawsze u nas rażna minka.*

*Choć miewamy często troski,  
Zawsze nam się śmieją noski  
Widać — nie źle nam na świecie,  
No... już wszystko o nas wiecie!*

# O SKAWSKICH MINISTRANTACH.

(Ciąg dalszy).

I oto uradzili, że w dwóch wieńce uplotą, choiny w lesie narwą, a po niesporach, ukrywszy się za ołtarzem pozwolą się zamknąć Antoniemu na noc w kościele. Rano przed Mszą św. kościół już będzie ubrany. Ponieważ Maryśka od kowala i tak coś nie coś wiedziała, jakoż dziewczyny zawsze się wszystkiego wywiedzą, wtajemniczono ją do spisku i cała trójka udała się wieczorem do lasu po choinę. Co było śmiechu i żartów przy wiciu wieńców, o tem wie chyba tylko Bóg na niebie, i te leśne chojary wysokie, co to, się z dziećmi na spółkę prześmiewały. W jeden dzień urobili tego tyle, że i na dwa kościoły starczyłoby. Cicho przenieśli wieńce na cmentarz i ukryli podłe furtki w zaroślach, a przed niesporami pochowali za konfesjonalami.

— Co się tak kręcicie baki — gderał Antoni, spotkawszy po raz czwarty Walka w bocznym przejściu, ale ministrant cmoknął go w rękę z przykładną grzecznością i zamiast odpowiedzi spytał uprzejmie:

— Może wam pomóc w przenoszeniu ławek?

Tymczasem wszystko szło jak z płatka. Po nabożeństwie, gdy umilkły jękliwe, rozśpiewane głosy bab, zawodzących litanje, Walek pogasił świece, zdjął komeżkę, poczem obaj z Józkiem wpadli, jak kamień w wodę. Organista przeszedł się po kościele, zajrzał to tu, to tam, bez zbytej staranności, poczem umilkło echo jego kroków, jeno zgrzytnęły drzwi dębowe, zgrzyt klucza — i ministranci zostali sami w kościele.

Józek wyjrzał rozanielony. Jasność mu szła z ocząt niebieskich, śmiał się do siebie, do ołtarza, do pęków kwiecica i szeptał do siebie w zachwycie: mój Jezusieczku.

Za to Walka aż roznosiła ta przygoda i musiał się tego trzymać, by nie skakać po kościele. — Póki było jeszcze jasno, ubrali ołtarz przesłanicznie w pęki bławatów i niezabudek i w choinę — nocke przespali w zakrystji, a skoro świt, wzięli się do majenia kościoła. Nie przyszło im to zbyt trudno. Wysoką drabinę znaleźli w przed-sionku za górą połamanych ławek, sznurki, młotki i gwoździe mieli zawczasu przygotowane.

— Patrzaj jak cudownie, szeptał Józek w zachwycie.

W kościele panował jeszcze liljowy mrok, jeno okna żarzyły się czerwono jak łuna pożarna. W słupach świetlnych wirowały kolo-

rowe ledwo dostrzegalne atomy kurzu, a kolumny balustrady i arkady naw mały się świeżą zielonością jako ten las, co się na wiosnę odradza.

— Jeszcze muszę ten ostatni wianek zarzucić od stropu nad chórkami, zauważył Walek. — Czy nie za wysoko? — szeptał Józek trwożliwie, jak się tam dostaniesz?

Ale starszy ministrant wzruszył ramionami pogardliwie i odburknawszy: z ciebie to istna baba — począł wdrapywać się po gładkiej kolumnie.

A szedł jak kot, opleciony w pół girlandą dębową, nożynami opierając się o wyszlifowany pień, niosąc koszulinę w zębach, by mu nie przeszkadzała. Potem zahaczył rękoma o gzyms chórków, już skoczył po nad kapitel kolumny i zawisł u stropu. — Już, już przytwierdzał sznurek do haku, gdy noga obsunęła mu się i zleciał.

Józek wrzasnął, co miał sił, i przez chwilę w kościele zapano- wało poważne milczenie.

Ale Walek nie zabił się i nawet nic mu się groźnego nie stało.

Oto pod stropem znajdował się przecież chórek muzyczny i chłopak siedział po prostu za organami.

To też, ochłonawszy nieco, wysunął ostrzyżoną główkę przez balustradkę i jął uspokajać:

— Będziesz ty cicho, baku zapamiętały, szeptał — nawet w kościele będzie się darł — nic mi się nie stało.

I począł szukać drogi do zejścia — niestety drogi nie było.

Chórek wisiał uwieszony pod stropem jak gniazdo jaskółcze i nie było mowy o skoku ku kolumnie, na którą się przedtem wdrapał.

Były wprowadzie drzwi, prowadzące krętymi schodkami do kruchty, ale były stale zamknięte, i tylko Antoni dzierżył od nich klucze. Wspomnienie zaś Antoniego dziwnie kojarzyło się w umysłach chłopców z pojęciem skórzanego paska i z owym ruchem niepokojącym, który ich onegdaj z drewni wypłoszył.

— Niema rady — lamentował Józek — musisz tu siedzieć póki Antoni drzwi nie otworzy i obydwom skórę wygarbuje.

— Cichoj — zawołał Walek z gniewem i począł obmyślać sposób samoobrony. — Ja mogę tu bezpiecznie siedzieć, medytował, nawet mnie Antoni nie zobaczy przez całą mszę — byleby się deski nie zawałyły, westchnął nagle — bo za temi organami właśnie trzeszczy.

— A ty, Józek, zaraz po mszy idź do dobrodzieja, to pewnikiem nas poratuje.

I całkiem dobrej myśli usadowił się za piszczałkami i chrapał.

Józek zaś poszedł przed ołtarz, klęknął se na stopniu i podniósłszy, według zwyczaju, twarzyczkę ku ukwieconemu ołtarzowi, modlił się z łękiem. — Ale ołtarz wydał mu się tak ładny, ujęty w tęczę kolorowych okien, Matka Najświętsza uśmiechała się tak serdecznie wśród wieńców z chabrów i niezapominajek, że i jego strach odszedł powoli.

— Matka Boska zadowolona — cieszy się z kwiatków, to nam nic nie da zrobić, pomyślał. — I czekał spokojnie ranka.

Za drzwiami kościelnymi zaczął się tymczasem ruch. — Wozy poczęły skrzypieć na gościńcu, głosy, nawoływania i ryk krów dochodził od pobliskiej wsi, wreszcie kroki czyjeś zadudniły na brukowanym chodniku i chłopcy usłyszeli głos Antoniego.

Józek ledwie zdążył zmyknąć na ołtarz, a klucz już skrzypiał w zardzewiałym zamku.

— Ciekawym, gdzie się chłopczyska podzieli, mówił organista — dziw, że ich dotąd niema — dam ja im, jak się spóźnią.

— Już późno, zauważył jakiś głos niewieści, ja tu już z Jakobową prawie kwadrans stoję.

Drzwi się otworzyły i Antoni wszedł do kościoła. Tymczasem Walek obudził się za organami i nagle ogarnęła go nieprzewyciężona ciekawość ujrzenia miny starego organisty, gdy zobaczy tak ślicznie ustrojony ołtarz.

— Ani chybi, pomyślał — zdrętwieje z zachwytu. Poruszył się



Krucjata Eucharystyczna w Nisku.

więc delikatnie, by dosięgnąć rzeźbionej balustradki i choć cośniecoś przez kółeczko zobaczyć.

I nagle stało się coś strasznego.

Oto Antoni, Jakobowa i Małgorzata wchodzili właśnie do kruchty pod chórek, gdy huk przeraźliwy zatrząsł kościołem. Antoni ujrzał tylko ukwiecony ołtarz, Madonnę w groźnych odbłaskach, kolumny w zieleń przybrane i deski sypiące mu się na głowę. Jakobowej zdawało się, że Anioł świetlisty rozwierał stropy niebieskie, pewnikiem na koniec świata; zaś księża Małgorzata słyszała najwyraźniej jęki nadludzkie na chóрку kościelnym i, nie czekając, co z tego wyniknie, poczęła biec co tchu przez drogę, wołając: „kara Boża” i aż ją w gardle ścisnęło z przerażenia. Nie zauważyła nawet, że szary z przerażenia Józek zaplątał jej się w spódnice we drzwiach kościelnych i razem z nią biegł teraz ku plebanji — Ona o jednym tylko myślała „kara Boża”. Biegli razem w takiej zgodzie, jakby Małgorzata nie była nigdy Józkiwi skóry wyłoiła i jakby Józek nie był nigdy ustroił sroki w najpiękniejszy czepiec Małgorzaty.

Dopadli plebanji, przelecieli razem wszystkie pokoje, wreszcie ujrzeni Proboszcza odmawiającego brewiarz w sadzie i obydwójce rzucili się wprost do niego.

— Księżę proboszczu, ratunku! — wołała Małgorzata.

— La Boga dobrodzieju, jęczał Józek.

— Duchy trzęsą kościołem.

— Walek na chóрку się zwałił...

— Coś kościół wystroiło.

— Antoni nas paskiem spierze...

Proboszcz przystanął na ścieżce, nie na żarty przerażony — zamknął brewiarz i ani rusz nie mógł pojąć, o co chodzi.

— Co się stało? spokojnie, spokojnie mówił, usiłując usmierzyć gospodynię. — Wówczas ona jęklwym głosem poczęła opowiadać, jako do kościoła weszła i co ją za dziwy spotkały, a wtórował jej Józek, becząc coraz głośniejsze i wciąż o Walku wspominając.

— Cichaj, cichaj — mówił proboszcz, gładząc go po twarzy, co to się Walkowi stało?

— Dobrodzieju — u, a nie zbijecie go...

— A coście ta znowu przeskrobali?

— O mój dobrodzieju, mój złociutki, mój...

— No dobrze, dobrze... Co się stało?

— Oto myśmy chcieli kościół ustroić, by Matce Boskiej dobrze było u nas w ołtarzu, no i Walek spadł na chórek i teraz boimy się,

że nam Antoni skórę przetrzepie, bo widzi mi się, że się Walek zawałił.

— Co? co to wyście znowu namajstrowali? wołała Małgorzata, przyskakując do Józka — aż go dobrodziej musiał osłonić.

— Strach, co to za chłopczyska — westchnął ksiądz smutnie.

— Wziął malca za rękę i szli razem ku kościołowi; nie bardzo jeszcze rozumiał, o co chodziło, płątało mu się opowiadanie Józka i Małgorzaty, dopiero po drodze jał się lepiej wypytywać:

— Kiedyście kościół ubierali?

— A dyć przez noc.

Ksiądz aż przystanął.

— Przez noc?

— A tak, by nas organista nie zdybał.

— A gdzie Walek?

— Dyć mówię dobrodziejowi; wylazł na kolumnę i spadł na chórek.

— A nie zrobił sobie czego? — spytał z przestrawieniem ksiądz.

— Ej nic — on se ta nigdy nic nie zrobi — jeno się z chórką wy dostać nie może.

— Teraz dopiero pojął dobrodziej, o co chodziło, i radość ogarnęła go taka, że znów na miejscu stanąć musiał i aż za boki się brał, tem bardziej, że przy kościele wiele się już narodu zebrało i niestworzone bajki o owem zajściu opowiadano.

Następnie, trzymając ciągle Józka za rękę, wszedł ksiądz po kręconych schodach na chórek muzyczny. Zazgrzytał klucz w zamku, drzwi skrzynęły i zabeczany Walek, z guzem olbrzymim na czole, wpadł prawie w ramiona Dobrodziewa.

— O mój biedaku, szeptał wrzuszony ksiądz i sprowadził go na dół. Tymczasem na dole ujrzeni dziwne widowisko. Oto Małgorzata tłumaczyła całej gromadzie bab i podrostków, że to nie żadne cuda się w nocy działy, jeno te pocziwe małe ministranty tak ślicznie kościół i ołtarze postroili — ze świecą szukać takich, mówiła.

Zaiste mógłby sobie człek rozum na nic zmarnować, a nie wytłumaczyłby skąd się ta zmiana w Małgorzacie wzięła — może rozczulił ją widok umajonego kościoła, może dumna była, że ją tak baby wkoło otoczyły i słuchały co rzecze, a może zwykła zmienność niewieścia — kto to wie.

Jeno Józek twierdził potem, że to ją Matka Boska tak przemieniła — dosyć, że z własnej chusteczki zrobiła Walkowi okład na

## WIETRZYKI.

Wietrzyki pobiegły do gaju — —  
Bujają, hasają, latają,  
Było raniutko, raz w maju,  
Nikomu spokoju nie dają.

Ten mały, okrągły, pyzaty  
Wciąż chucha i dmucha na kwiaty,  
Co płatek kwiatuszka rozwieje  
Cichutko rozkosznie się śmieje.

Ten drugi, silniejszy powiewek,  
Rozbija się, rzuca jak raca,  
Niepokój rozsiewa wśród drzewek —  
Listeczki do góry przewraca.

Ten trzeci, ten trzeci niecnota,  
Brzózeczkom warkocze wciąż mota  
Aż karci go trawa i woda:  
Wietrzyku, warkoczy brzóz szkoda.

A czwarty w listeczki majowe  
Zanurzył niestorną swą głowę — —  
Z gałązek, bujając co chwila,  
Wesołą swą buzię wychyla.

Chudziutki, bledziutki ten piąty  
We wszystkie wślizguje się kąty —  
I wszędzie, do ptaszków czy muszek,  
Chce wetknąć swój mały paluszek.

Wzdłuż brzegu, w pokrzywy i chrusty  
Posunął się, ukrył ten szósty  
I głośno wśród szumu i stuku  
Braciszkom swym woła: a kuku!

— — W tem nagle wśród figłów  
[powodzi  
Ktoś szepnął: cyt — cisza nad-  
[chodzi — — —  
O smutku nieznośny, o wstydzie...  
Psot tyle, a cisza tu idzie.

I wietrzyk skrzydlaty, pyzaty,  
Co chuchał i dmuchał na kwiaty,  
Co płatki rozwiewał, wciąż skakał —  
Przed ciszą się z żalu rozplakał.

Przytulił się do pnia powiewek  
Co twogę rozsiewał wśród drze-  
[wek — — —  
Ten, co brzóz naciągał warkocze  
Ze strachu na ziemię się stoczył.

Niestorny, figlarny ten czwarty  
Krył nosek pod listek podarty...  
Zaś piąty wbił oczy w mchów puszek  
I włożył do buzi paluszek.

O szóstym też wiedzieć coś chcecie?  
Wpadł w zboża i buja po świecie...  
A czasem z kukulką z za buka  
Podgląda braciszków i kuka.

Lecz oni strapieni nie słyszą  
Wciąż wodzą oczkami za ciszą,  
Co słodka, błękitna tam stoi  
U gaju zielonych podwoi.

M. Czerkawska.

głowę, dała chłopcom po placuszkę i obiecała wyprać im na czysto komeżki.

Dziwnem zrządzeniem, Antoni też się na ministrantów nie pogniewał, jeno do Walka rzekł coś dwa dni potem:

— A jak jeszcze raz będziecie chcieli kościół ubierać, to powiedzcie ino, a wam choiny w lesie potnę.

Walek nosił się więc przez kilka tygodni z rządu z wielką dumą, na prawo i lewo o swej przygodzie opowiadał i nawet o bylickich ministrantach z lekceważeniem wspominał. A Józka zaś to ino radość chwytająca za serce, kiej na ołtarz z dołu spoglądał, zadartszy głowę jak ptak.

— Dobrze Matce Boskiej u nas, powtarzał — tak dobrze jak w Bylicy. I oczęta mu gorzały kiej gwiazdy.

S. M. T.

## WYCIECZKA.

Kartki z dzienniczka Wandzi.

Jak cudownie na dworze — powietrze przesycone wonią kwiatów aż drży od śpiewu ptasząt. — Na drodze promienie słońca paliły nas niemiłosiernie, to też w lasku oddychamy swobodniej. Zdejmujemy plecaki i torby z zapasami otwieramy szeroko. Każdy posila się pracowicie — koleżanki częstują się wzajemnie, bo nas czeka jeszcze dość długa droga. Postanowiłyśmy założyć akwarjum i w tym celu nasza wycieczka. Mamy siatkę na długim kijku do łowienia zwierzątek wodnych i sporo słoików do przechowania łupu, obok łopatkę skautowej, niezbędnej przy wycieczkach.

— Idziemy dalej, dziewczynki! — woła nauczycielka. Więc gwar, składanie rzeczy. Zakopujemy pod pobliskim krzakiem papiery, skrupki z jaj, ogryzki, aby nie zostawić brzydkich śladów naszego pobytu. Niestety nie wszyscy tak robią. O i tutaj już była przed nami jakaś wycieczka. Po trawie walają się brudne papiery, resztki jedzenia. Wiatr je rozniósł daleko na wstyd sprawcom spustoszenia.

Nie darmo jednak należymy do towarzystwa ochrony przyrody. Hańbiące dowody czyjegoś nieporządku i niewychowania znikają szybko pod naszymi rękami. Znowu wokół zieleni się tylko wiosenna trawa przetykana kwiatami. Zdaje nam się jakby ptaszki głośniej śpiewały, a las szumiał jakąś dumką dziękczynną. No! ale komu w drogę — temu czas. Chwyta nas powtórnie skwarna spiekota.

Przed nami droga aż miękka od szarego pyłu, idziemy teraz pojedynczo wysoką miedzą. Pot leje się z czoła, plecaki ciążą nam dokumentnie. Ejże! nie damy się zmęczeniu. Ktoś tam zaczął — buchnęła z ust wszystkich wesola piosenka... jednak, druga, trzecia.

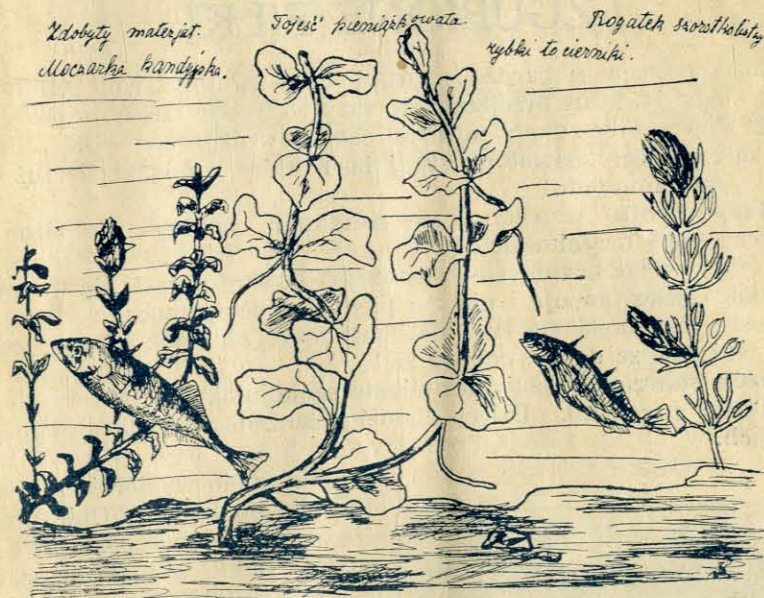
Rażniej się robi. Nogi w takt melodji same maszerują.

W nagrodę poniesionych trudów szumi przed nami upragniona rzeczka. Jesteśmy u celu.

Rozkładamy się nad brzegiem i patrzymy w wodę. Delikatne wartniki suną na długich nogach po zwierciadle wody jakby po tafli szklanej. Pani pokazuje nam i inne owady, z których najlepiej zapamiętałam wielkiego pływaka żółtobręzka, rabusia wód nasyżych. Ta wiercipięta Zosia, wysunęła się cichaczem razem z Kazią na połów i biegną do pani, niosąc coś bardzo ciekawego. Wygląda to jak rurka z drobnych patyczków, ze środka wylazi głowa o małych różkach i czarnych, błyszczących oczkach. — O! i trzy nóżki widać!

— To domek larwy chróścika, objaśnia pani. I opowiada o sprycie małych owadów, które budują swoje ruchome domki z gałązek, listków, ziarneczek piasku, z drobnych muszelek, zlepiając ten materiał wydzieliną gruczołków przednich. Jadzia przypomina sobie, że takie gruczołki posiada także pajak. Wandzia chce widzieć dorosłego chróścika. Jaki niepozorny! szare skrzydelka złożył razem i wolno gramoli się po łodydze przybrzeżnego skrzypu.

— Ruszże się leniwcze! Ale gdzie tam — przefrunął kawałek i znowu uczył się trzciny wodnej.



— Wieczorem robi się ruchliwy, mówi pani.

— On bardziej do ćmy podobny, niż do motyla — zauważa Kazia.

— Ach! więc ta barwa szara, to jego barwa ochronna, popisuje się swą wiedzą Lula.

Ogromnie nam się domki chróścików podobały, postanowiłyśmy więc hodować je w naszym akwarjum. Rozbiegamy się wszystkie na połów.

Pani będzie łowiła siatką. Większość dziewczynek przy niej się zatrzymuje, inne zdjawszy buciki i pończochy próbują połowu rękami.

Przed wieczorem zbieramy się, by rozpatrzyć zdobytą materjal. Mamy 2 pary ładnych cierników samczyka o pomarańczowym brzuszku i trzy srebrzysto-popielate samiczki. Ułowiliśmy także kilka wodnych ślimaków: płaskiego zalocza, błotniarka nierucha, o ładnie skręconej muszle i nasze kochane larwy chróścików.

Zabrałyśmy do akwarjum trochę roślinek wodnych. Tojeść pieniażkowata o okrągłych, nieco zaokrąglonych górą listeczkach, ustawionych parami na łodyżce.

Drobnolistnej moczarce kanadyjskiej przyglądałyśmy się wszystkie z zaciekawieniem. Ktoby przypuszczał, że ta mała roślina aż z Ameryki do nas przywędrowała i że jeszcze nie zdążyła dotrzeć na wschód Polski. Taki dzielny podróżnik pewno i na wodach wschodniej Polski pokaże się niedługo. Jadzia przyniosła jeszcze roślinki rogatka szorstkolistnego, który ostremi listeczkami przypomina sosenke. Wycieczka udała się doskonale.

## ZGUBIONE PIŁKI.

Zosia i Lusia są bardzo zmartwione — zgubiły swoje piłki! Ale gdzie, kiedy, jak? Już przejrzały sto razy wszystkie rzeczy w pokoju — niema! Potem przeszukały uważnie cały trawnik przed willą „Niespodzianką“, pobiegły nawet na skraj lasu, który rozciągał się tuż koło willi — nie! ani śladu!

Mama bardzo współczuła ze smutkiem córeczek, ale tatus namarszczył się i rozgniewał:

— To wy tak szanujecie zabawki? Nie warto wam nic kupować! Człowiek ciężko pracuje i nie ma pieniędzy do wyrzucenia.

Lusia rozplakała się rzewnie. Nie dosyć, że piłek niema, jeszcze tatuś, taki zawsze dobry, gniewa się!

Zosia, starsza, zniosła zmartwienie spokojniej.

Minęło parę dni. Dzieci chodziły smutne, ale nie wspominały o piłkach.



Teraz oto wybierają się do łazienek, do kąpieli. Obie ubrane są w granatowe, perkalowe sukienki, takie w białe groszki — na rękach trzymają cuchy, śliczne zakopiańskie płaszczki, popielate z białem. Stoją dziewczynki przed willą i czekają na rodziców. Słońce razi Lusię w oczy, która ciągnąc gumkę od granatowej czapeczki marszczy zabawnie nossek i spogląda na Zosienkę, która patrzy zamyślona przed siebie.

Obejrawszy się na drzwi, Lusia przysunęła się bliżej do siostrzyczki.

— Co będziemy robiły bez piłek?

Nie wiem.

Szaro-niebieskie oczki Lusi mieniają się jak morska woda.

— Żeby nam tatko choć jedną kupił!

— E, lepiej nic nie mów, jeśli

tatuś nie chce... a zresztą jak kupi jedną, to...

Urwała, bo rodzice ukazali się w drzwiach.

— Masz Zosiu, trzymaj swój ręcznik — a ty swój.

— No, a cuchy?

— Ależ, poco cuchy! Dziś za ciepło! Zanieście je do pokoju. — Po chwili maszerowali wszyscy czworo do łazienek. Szło się śliczną aleją, między kwietnemi klombami, trawnikami, starymi drzewami.

Tuż zaraz mijalo się coś, co zawsze zachwycało Lusię. Była to niby studnia, z której woda lała się ciągle z szumem, z takiej lwiej paszczy, żelaznej, ciemno-bronzonej.

Teraz, idąc z „Niespodzianki“ ku źródłom, ma się ją po lewej stronie. Lusia przystanęła chwileczkę — jak ta woda pysznie leci! Machnęła rączką — kryształy kropelek bryznęły aż na rękaw. Ach, jaka świeża, srebrzysta.

Niedaleko łazienek tatuś powiada:

— Idźcie wy teraz kąpać się, a ja pójde trochę między sklepy. — I pokręcając węża, poszedł posuwistym krokiem, jako że był sokół zawołany.

Po powrocie z kąpieli dzieci musiały leżeć całą godzinę.

Taki już był przepis.

Zosia okropnie tego nie lubiła, ale mama była niewzruszona i z zęgarciem w rękę pilnowała córeczek.

Leżą więc obok siebie, na siennikach, które im tu, w Iwoniczu, zastępują łóżeczko. Zosia kręci się niecierpliwie i wzdycha.

Lusia patrzy w sufit i rozmyśla o różnych rzeczach.

Czas wlecze się nieznośnie długo. Naprawdę, że to leżenie po kąpieli jest strasznie nudne. Lusie mruży oczęta, ale jakoś spać jej się nie chce. Przez uchylone okno dolatują głosy dzieci. Słychać jak Julek goni kota. Oleś pewnie znów łapie do siatki motyle. Lusie nie cierpi go za to. Raz, to nawet w obronie motylka zadeklamowała mu wierszyk, jaki pamiętała ze swojej czytanki drugiej klasy. Myślała, że on się bardzo wzruszy niedolą motylka, ale gdzie tam! Wyśmiał ją tylko.

— Ja ten wiersz znam lepiej od ciebie — powiedział jej kpiąco i dalej robił swoje.

Myśli te przelatują przez główkę dziewczynki, a równocześnie obserwuje dla rozrywki cały pokój. Tuż przed sobą ma stół, nogi stołu, drugie łóżko — a tuż obok leży na sienniku Zosia, ona też nie lubi tego leżenia; taka chmurna.

— Mamo, ile jeszcze?

— Leż spokojnie, Zosiu! Jeszcz pół godziny.

Zosia uderza niecierpliwie rączką w siennik, poprawia poduszkę, Wtem rozległy się kroki w korytarzu. — Tatuś wraca!

Rzeczywiście drzwi się otworzyły i ukazał się tatuś. Uśmiecha się i coś wyciąga z kieszeni.

— No, moje panny, kupiłem wam piłkę — Macie jedną — żebyście lepiej uważały! Zosiu łap!

Nowa piłeczka odskoczyła elastycznie od podłogi.

— Ach, Tatusiu! Dziękujemy!

— Lusi, łap!

Buch! Druga piłka wpadła między dziewczynki. — Tatku! Tatusiu najdroższy! Dziękujemy!

Dwie piłki! Dwie nowe śliczne piłki! Jaki ten Tatuś kochany!

Helena Kolkiewiczówna.

## JAN KOCHANOWSKI (1530-1584).

Obchodzimy w tym roku 400 rocznicę urodzin Jana Kochanowskiego. W Krakowie odbędą się z tej racji wielkie uroczystości, zjazdy, zebrania, przedstawienia.

— Kimże był ten człowiek po czterech wiekach z taką czcią wspominany? Czy to król jaki, czy wódz, który wiele zwycięstw odniósł, krajów zdobył?

I tak, i nie. Nie był on panującym, monarchą, ni wodzem walczącym, a jednak „królował“ i zdobywał. Był przedewszystkiem ogromnie znacnym, szlachetnym człowiekiem, który kochał Boga i Ojczyznę, a mając wybitne zdolności od najmłodszych lat pilnie nad książkami pracował. Pierwsze nauki pobierał w domu, a w 14 roku życia wstąpił do akademii krakowskiej. Po jej chlubnym ukończeniu wyjechał na dalsze studia do Włoch i do Francji.

Najbardziej lubił uczyć się łaciny i greki i wielkie postępy robił w tych przedmiotach. Nietylko biegle mówił po łacinie, bo w tych czasach, każdy, choć trochę wykształcony, to umiał, ale poznał dokładnie historję i literaturę grecką i rzymską, przejął się pięknem poezji. Jako dobry Polak zapragnął, aby Polska miała piękne dzieła, któreby nietylko sławę naszego creża, ale także skarby rozumu i serca polskiego światu wykazały i któreby postawiły Polskę w rzędzie narodów o wysokiej kulturze i cywilizacji. Uczeń i poeci pisywali wtedy u nas przeważnie po łacinie, bardzo mało mieliśmy utworów pisanych po polsku, a wcale nie było takich, któreby przypominały dzieła greckie lub łacińskie. Panowała zaś wówczas taka moda, że to tylko uważano za ładne, co było podobne do utworów starożytnych klasyków t. j. pisarzy greckich i rzymskich. Kochanowski postanowił pokazać, co to Polak umie. Napisał szereg dzieł prawdziwie pięknych, pod względem formy, t. j. sposobu układania wierszy, przypominających utwory starożytnych klasyków, ale wlał w nie ducha chrześcijańskiego, polskiego.

Znacie zapewne wszyscy tę śliczną modlitwę:

„Kto się w opiekę poda Panu swemu,  
A całym sercem szczerze ufa Jemu.  
Śmieje rzecz może: „Mam obrońcę Boga,  
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga“...

Jest to jeden z „Psalmów“ Dawidowych, zawartych w Piśmie św., które Kochanowski z łaciny na język polski tak ładnie, tak pobożnie przetłumaczył. Pełen uczucia i powagi jest też hymn, w którym Kochanowski chwali wielkość i dobroć Boga:

„Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary?  
Czego za dobrodziejstwa, którym niemasz miary?  
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie:  
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie“.

Do miłości Ojczyzny pobudzał Kochanowski licznymi pieśniami i utworami p. t. „Odprawa posłów“. Jest to sztuka przeznaczona do ode-

grania w teatrze. Treść jej zaczerpnięta z historii greckiej, ale myśl przewodnia odnosi się do stosunków polskich, zachęca do męstwa, uczy, że dobry obywatel, prawdziwy Polak powinien osobiste korzyści i wygody poświęcić dla dobra Ojczyzny.

Po śmierci ukochanej córeczki, Urszulki, napisał Kochanowski piękne wiersze, w których wyraził swój ból, a także chrześcijańskie poddanie się woli Bożej i ufność, że z córeczką zobaczy się w niebie.

Przez te swoje dzieła był więc Kochanowski królem i wodzem poetów polskich, aż do czasów Adama Mickiewicza.

## ŻEGNAJ SZKOŁO.

Żegnaj nam, szkoło,  
Cześć tobie, o cześć!  
Młodzież w świat pragnie  
Swobodę już nieść!

Teśnoty pełna  
Pośród szkolnych sal,  
Dumą ogarnia  
Niezmierną dal...

Wabi nas słonko,  
Wabi kwiecica woi  
I wód nas wabi  
Błękitnawa toń.

Wybiega serce  
Do tych polnych dróg,  
Gdzie sieje cuda  
Najłaskawszy Bóg!

Ojczyzna zdobna  
W piękność i nadzieję ..  
Idzie już latko,  
Już promienieje!..

Więc żegnaj, szkoło,  
Cześć tobie, o cześć!  
W świat idziem rażno  
Bliżniem radość nieść!..

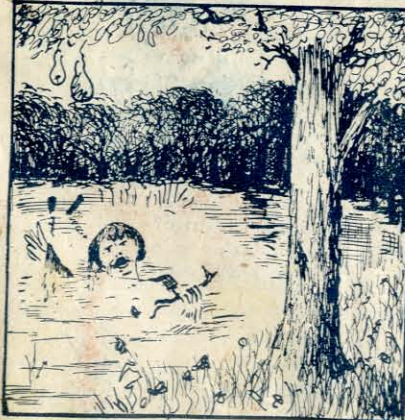


Jakie w tym stroju powinny być  
kolory?

## OD REDAKCJI.

Na wakacje — Szczęść Wam Boże! Dzieci drogie, bawcie się wesoło, ale tak, by wszystkim z Wami dobrze było. „Mały Światek“ bardzo się ucieszy, gdy mu doniesiecie w jaki sposób w czasie wakacyj umiliście życie waszemu otoczeniu. To będzie najciekawszy konkurs wakacyjny.

L. M.



Zofia Jarowska z Sompolna.

Co się tu stało? — Za ładne opisanie powyższego zdarzenia liczymy 10 punktów w nowych zawodach łamigławkowych.

Może zdarzy się Wam sposobność pomagania komu w pracy — w domu, w polu, w ogrodzie, może uda się urządzić wspólne czytanie, lub pożyczanie dobrych książek i pisemek, może zachęcenie kogo do modlitwy słowem i przykładem. W życiu dziecka dużo może być sposobności do spełnienia dobrych uczynków, do szerzenia radości. Trzeba tylko uważać i chcieć. — Wszak wszyscy Czytelnicy i Czytelniczki „Małego Światka“ chcą radość nieść, prawda? — Słowa powyższe są hasłem lwowskiego „Kółka radości“, o którym w następnym numerze coś więcej doniesiemy. Tymczasem sami pomyślcie i wypróbujcie, co zrobić, by w otoczeniu swoim RADOŚĆ NIEŚĆ — i pomysłami swemi podzielcie się z nami.

Za listy wszystkim dzieciom dziękuję i o nowe proszę. Bardzo nas zajmuje wszystko, co o sobie piszecie. — Edwardzie Jańczak, ładnie wyrysowałeś łamigłównki. W wierszyku ładne myśli, ale nie do druku. — Andziu Czubrzyńska, ciesze się, że tak lubisz „Mały Świątek“ i pamiętasz, co było drukowane. Kaziu Bardkiewicz — jak przysyłać łamigłównki — podano w Nr. 3 z dn. 1. XI. 1929 r. Jankowi Andryszakowi za list i opis imienin pana Wychowawcy dziękuję. Dobrze, że słowa Pana Wychowawcy tak zapamiętałeś. Twoją prośbę uwzględnimy tymczasem. Emilko Partaczyńska — z zajęciem czytałam opis „Święconego“. Czy smakowało święcone pieczywo waszej roboty? — Na to, aby „Mały Świątek“ był tygodnikiem trzeba, aby każdy z prenumeratorów pozyskał choć jednego nowego prenumeratora. Postarajcie się o to Wy same, dzieci drogie. Zenonie Łukasiewicz — łamigłównka dobra, ale trudno zgadnąć, co to za zwierz: Toż. Dla braku miejsca na dalsze listy odpowiem innym razem. — Do widzenia — aż do 1 września!

Czy znacie książeczkę p. t. *O siódmej godzinie*, napisaną przez p. St. Jeleńskiego, wydaną w Poznaniu w Księg. św. Wojciecha? Radzę ją przeczytać. Możecie ją dostać we wszystkich księgarniach.

### Na Kolonje letnie złożyli:

Ks. Alpiński 2 zł, Eleonora Mickówna 1 zł, Marja Schönnettówna 10,60 zł, Emilka Partaczyńska 50 gr, „Kółko radości“ 3,45 zł. Za te ofiary: Bóg zapłać! — a prosimy o dalsze — Głosy najmłodszego



Jaki to strój?  
kim powinny być kolory?

Dobre rozwiązanie łamigłównki

Nr. 819

oraz dobra nowe łamigłównki

Andryszak Bronisław (5), Bardkiewicz

Wita Kazia (2), Czubrzyńska

Alina (4), Garszaczow

Januszówna Nuzia (1)

03203



**Figielek rysunkowy.**

Rys. Z. Janowska.



Gdzie jest druga pani?

redakcji osobiście, lub przysłać 50 groszy na przesyłkę pocztową każdej z trzech pierwszych nagród, po 20 gr. na przesyłkę dalszych nagród.

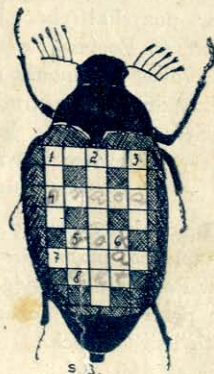
**USZKODZONY RĘKOPIS.**

(uł. Zosia Garbaczówna)

.a.n. / .wię., / .o / .a.n.j / b.o.is. / .ó.y  
 I / . / .st.j / św..c.sz / B.am.e! / .y, / c.  
 g.ód / z..ko.y  
 N.wo..ó.ki / o.h.n..z / . / .j..o / wi..n.m  
 ..de!  
 .ak / .n.. / d.e..o / .. / . d.o.i. / h.r..il..  
 c..e.  
 .dy / .. / pl..z.c.. / m.t.t. / ... / .w.j. / op..k.  
 .f.a.r.w..y, / m.r.t.ą / p..n..s.em / .o..ek.  
 I / .a..az / .o..ł.m / p..s.o / .. / .w.. / ..ogó.  
 L. / .. / w.ó.o.e / .y.e / ..d..k.w.ć / B..u

**KRZYŻÓWKA „CHRABĄSZCZ“**

(uł. J. Bartczak).



Poziomo: 1 imię żeńskie, 4. inaczey „robota“, 5 inaczey „boczna część“, 7 część drzewa, 8 część sztuki teatralnej.

Pionowo: 1 Góry w Europie, 2 rzeka w Ameryce, 3 jezioro w Azji, 4 żąd dusiciel 6. Wykonawca wyroku.

**AKTY**

do odmawiania przed i po Komunji św. — — 10 gr.

**MSZALIKI**

po łacinie i po polsku.

40 gr.

do nabycia: w Redakcji.

PRENUMERATA roczna — 2 zł., kwartalna — 60 gr., cena pojed. egzemplarza — 25 gr. — Przy nadsyłaniu kwoty mniejszej niż 2 zł. należy dodać 5 gr. na porto.

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Starowiślna 11.

Konto P. K. O

404.930.

„Dziś i Jutro“ — miesięcznik dla dzieci  
 Egzemplarze okazowe wysyła się

prenumerata roczna — 8 zł.  
 Kraków, ul. Starowiślna 11.

Wydawca i odpowied  
 Odbito w Drukarni

Markowska.  
 uszki 3.